

Lekcje religii

Ewa Polak-Pańkiewicz

Młodzież coraz częściej unika lekcji religii. I to nie tylko uczniowie z rodzin niewierzących czy letnich religijnie. Katecheci, nawet przy dobrym przygotowaniu pedagogicznym, sygnalizują bezradność. Niepokoją się hierarchowie. Tymczasem rodzice stawiają pytania o program. Czy nie zabrnęliśmy w tzw. nowoczesne metody, festiwal zabaw, konkursów, quizów, multimediów, „zajęć w grupie”, zapominając o podstawie – o katechizmie i apologetyce? Bo młodzież i dzieci nie potrzebują zabawy na lekcjach religii, oni pragną rozumieć, w co mają wierzyć... Evelyn Waugh (1903-66) należy do ścisłej elity angielskich pisarzy katolickich. Autor słynnej powieści „Znowu w Brideshead” w swoich listach zawarł kronikę życia duchowego. Zapisał tam również tragiczną historię utraty wiary w wieku młodzieńczym. Jak to się stało? Mały Evelyn był bardzo religijny. W swoim pokoju urządził kapliczkę z figurkami świętych. W mosiężnej popielniczce palił kadzidła. Tematem jego rysunków były anioły i święci. Był rok 1915. Ojciec, obserwujący „pasję rytualistyczną” syna, nie przypuszczał, że z niej właśnie zrodzić się miała po wielu latach jego „dojrzała miłość do Mszy łacińskiej” – pisze biograf pisarza J. Pearce. Troskliwi rodzice umieścili trzynastoletniego chłopca w szkole prywatnej. Założona pół wieku wcześniej Lancing College miała celować w „zdrowej edukacji anglikańskiej klas wyższych”.

Wieże imponującego kościoła, które rzucały cień na kamienne budynki szkoły, niższe były jedynie od opactwa w Westminsterze i katedry w York. Nastroj, jaki stwarzało to otoczenie, idealnie odpowiadał religijnej i wrażliwej naturze chłopca. „Jak na ironię – pisze Pearce – to właśnie pobyt w Lancing College przyczynił się do utraty wiary przez Waugha. Ścisłej mówiąc, siłą sprawczą był proponowany tam modernizm teologiczny [zwalczany przez Piusa IX, Piusa X – przyp. E. P.P.]. Waugh zapamiętał destrukcyjny wpływ zwłascz jednego z nauczycieli”. Był nim pan Rawlinson, „gorliwy młody nauczyciel” religii, który przybył do szkoły w 1918 r. „i natychmiast, choć nieświadomie, zabrał się do kruszenia wiary Waugha i innych”. Był pociągającą osobowością i miał talent pedagogiczny. Pisarz wspomina, że jego agnostycyzm „po raz pierwszy zachwiał jego dziecięcą wiarę”. Został prymusem na kółku teologicznym Rawlinsona i dzień po dniu przejmował jego zapatrywania. Na kartce z rozprawką,

w której sam zaproponował po raz pierwszy „coś na kształt agnostycyzmu”, jego nauczyciel zostawił swój komentarz: „Nielichy z ciebie teolog, Waugh”. Dalej wypadki potoczyły się z szybkością lawiny.

„Waugh pod kierownictwem Rawlinsona przeszedł sprawnie do lichej teologii, by wkrótce ją odrzucić. Podobnie jak w przypadku nowoczesnej poezji, modernistyczna teologia Rawlinsona zaczęła od rozluźnienia formy, po czym stopniowo traciła wszelką formę”. Energiczny nauczyciel, wiodący za sobą młodych chłopców, pełnych zapału do poznawania prawdy, „zostawiwszy za sobą ruiny i zgłiszczca, jeśli wziąć pod uwagę skutki głoszonych przezeń nauk”, został wkrótce anglikańskim biskupem Derby. „Ten uczony i pobożny człowiek – wspomina Waugh – zrobił ze mnie ateistę”. Siedemnastoletni przyszły pisarz zanotował w swoim dzienniku: „W ciągu minionych tygodni przestałem być chrześcijaninem (nic wielkiego!)”. Jeszcze niedawno „zakochany w ceremoniale i scenarii anglikatolicyzmu przedzierzgnął się w cynicznego antyklerykała”. Wkrótce wpadł w alkoholizm, podejmował próby samobójcze, rzucił studia, utracił więź z rodzicami.

Pisząc o tym w swoich wspomnieniach, pisarz przypomina o zatrateniu wszelkich rozsądnych proporcji w szkolnej edukacji religijnej. Sącając modernizm, jednocześnie wiele czasu poświęcano na lekturę Nowego Testamentu w greckim oryginale i historię Kościoła Anglii. Całkowicie zarzucono apologetykę, czyli obronę i rozumowe uzasadnianie prawd wiary, tak ważne dla młodych, domagających się nade wszystko argumentów, logiki i jasności wyводу. „Wysuwaliśmy wszelkie obiegiwe wątpliwości, i pozostawiały one bez odpowiedzi. Zachęcano nas «do myślenia samodzielnego»”. Ponad połowa jego maturalnej klasy stała się „zadeklarowanymi agnostykami bądź ateistami”... Do Kościoła katolickiego, po kilku tragicznych latach, wprowadził go jezuita, o. D'Arcy. „Właśnie to połączenie chorej duszy, umęczonej i karmiącej się pustką, ze stanowczym umysłem ustrzegło go przed uwiedzeniem przez cieszącą się popularnością bałwaną” – napisał ten zakonnik o swym spotkaniu z pisarzem. „Chciał rozumieć to, co uważał za objawienie Boże. (...) Osobiście nigdy nie spotkałem się z katechumenem, który wiarę wiązałby tak silnie z prawdą”. □



Ewa Polak-Pańkiewicz

Publicystka, autorka wywiadu rzeki z Janem Olszewskim pt. „Prosto w oczy” oraz tomu publicystyki „Kobieta z twarzą”

Czy nie poszliśmy za daleko w szukaniu tzw. nowoczesnych metod, zajmowania dzieci na siłę „tematyką religijną”, przy udziale zabaw, konkursów, quizów, multimediów, zapominając o podstawie – o katechizmie i apologetyce?